ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI

ur. 1956; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Zemborzyce, rzeka Bystrzyca, dzieciństwo, życie codzienne, życie na wsi, zabawy dziecięce, projekt Lublin. W kręgu żywiołów - woda

Krajobraz rzeki

Krajobraz rzeki [Bystrzycy], który pamiętam, został wchłonięty przez jezioro [Zalew Zemborzycki]. Choć już nie istnieje, łatwo mi go przywoływać, dlatego że byłem związany z rzeką od dzieciństwa. Spędzałem tam moje najwcześniejsze chwile życia. Z tamtego okresu pochodzą zdjęcia, które rodzice wykonywali. Ojciec zajmował się fotografią i często uwieczniał mnie na tle rzeki lub okolicznych terenów. Obraz tego wczesnego dzieciństwa przetrwał dzięki tym zdjęciom.

Jest to taki odcinek, który sięga od obecnej restauracji Portofino aż do mniej więcej ulicy Cienistej. Tak daleko mogłem chodzić jako młody człowiek. Spędzałem tam najszczęśliwsze chwile, które są tak głęboko w mojej świadomości, że czasami ogarniają mnie całkowicie. Brakuje mi tej rzeki, brakuje mi krajobrazu, który tworzyła, brakuje mi perspektywy, której niestety nie mogę znaleźć w tafli jeziora. Patrzę na to jezioro tak, jakby w dalszym ciągu płynęła tam rzeka otoczona wierzbami, olszynami, łąkami, zaroślami, kładkami, mostem. Coraz częściej do tego obrazu wracam, kiedy przychodzi moment zadumy czy refleksji.

Chciałbym dokładnie opisać obszar, który pamiętam. Zacznę od miejsca, w którym teraz znajduje się pomost restauracji Portofino. Dzisiejszy pomost znajduje się dokładnie w miejscu, gdzie wcześniej był most przerzucony przez rzekę. Był to most drewniany o pokładzie z grubych desek i niskich poręczach, po którym mógł przejechać wóz drabiniasty wiozący zebrane siano na drugi brzeg, który biegł wzdłuż ściany lasu. Tamtędy mogło przejść bydło, które wypasano na łąkach. Obraz tych krów przechodzących rano, porykujących, ciągnących za sobą łańcuchy, które pobrzękiwały – o świcie, a później o zachodzie słońca – zawsze przypomina mi okres najszczęśliwszych moich lat życia, a więc dzieciństwa. Nie pamiętam wielu zdarzeń z tego czasu, ale pamiętam te codzienne obrazy.

Za mostem wiodła droga, którą można było dojść aż do obecnej ulicy Cienistej, a więc do miejsca, w którym znajdował się młyn Rzymowskiego. Natomiast w drugą stronę [droga] wiodła w kierunku Lublina oraz dawnego dworu w Zemborzycach. Tam nad brzegiem rzeki również stał młyn służący do celów dworzan, a później mieszkańców. Natomiast od strony północno-wschodniej wieś praktycznie przylegała do rzeki. Stanowiła rząd chałup ustawionych frontem, albo szczytem do rzeki – w zależności od wielkości działek. Pamiętam te strzechy domów i stodół, które były widoczne, kiedy stanęło się nad rzeką.

Dalej, w kierunku kościoła, znajdowało się kilka kładek, które wiodły do części Zemborzyc nazywanej Borem. Rano były uczęszczane przez mieszkańców Boru, którzy spieszyli do pociągu, do pracy w mieście, a także przez dzieci, które szły do szkoły, przez wczasowiczów, którzy szukali cienia i ochłody nad rzeką. Łąki były ogólnie dostępne. Nikt nie zabraniał rozkładać koca i rozkoszować się cieniem drzew rosnących nad rzeką.

Miejsce, które najlepiej znam, znajduje się na południe od Portofino, w kierunku kościoła świętego Marcina. Tam spędzałem czas, wychodząc i patrząc na kąpiących się rówieśników, czy starszych dających nura w rzeczne głębiny. W związku z tym, że byłem wychowywany bardzo restrykcyjnie przez moją mamę, nauczycielkę, nie mogłem się kąpać, ale robiłem to ukradkiem. Pamiętam, że kiedy jeszcze mieszkaliśmy z rodzicami w szkolnym budynku nauczycielskim, mój rówieśnik z Jarosławia przyjeżdżał do swojej ciotki, kierowniczki szkoły. Z nim wyprawialiśmy się o ósmej rano nad rzekę. Były to orzeźwiające kąpiele.

Pamiętam wiele zabaw, głównie takich chłopięcych, które związane są z rzeką. Na przykład podchody Indian i kowbojów, którzy wykorzystywali miejsca porośnięte gęsto różnymi zaroślami nadrzecznymi. Za rzeką znajdowało się boisko sportowe, z którego korzystali uczniowie szkoły podstawowej. Była to łąka pana Majewskiego, miejscowego kowala mieszkającego tuż przy szkole. Pan Majewski denerwował się, widząc grających chłopców i przepędzał tych młodych sportowców z boiska, by nie wydeptywali mu łąki. Dzieci szkolne na tym samym miejscu często fotografowały się, mając w tle zabudowę wsi, wieżę kościoła i nadrzeczne olchy.

Często zajęcia z przyrody odbywały się na łonie natury. Wychodziliśmy poznawać rośliny i zioła bezpośrednio na rozciągających się za rzeką łąkach. Rzeka miała swoje naturalne koryto, którego nikt praktycznie nie zmieniał ani nie regulował. Dzięki temu oczyszczała się sama, mimo zanieczyszczania jej przez mieszkańców różnymi odpadkami. Było w niej wiele ryb i roślinności, które tworzyły jej koloryt.

Data i miejsce nagrania	2019-08-02, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"